

Dziwna historia. Polska mediewistyka o historii kobiet: deficyty nie tylko źródłowe

ROZMOWA REDAKCYJNA Z ANETĄ PIENIĄDZ,
MAŁGORZATĄ KOŁACZ-CHMIEL, GRZEGORZEM PACEM

PROWADZENIE: MARCIN R. PAUK, MARCIN ZAREMBA¹

Marcin Zaremba: Punktem zwrotnym w badaniach nad historią kobiet w Polsce było ukazanie się w 1990 r. książki *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku* pod redakcją Anny Żarnowskiej. Jakiś czas później w Poznaniu i Toruniu zostały wydane pierwsze zbiorowe prace mediewistyczne z kobietą w tytule, będące efektem konferencji lub seminariów. Kiedy w polskiej mediewistyce nastąpił na dobre zwrot w stronę tego typu badań?

Aneta Pieniądz: To raczej był slalom. W każdym razie zakrętów było więcej. Ale zacząć wypada od tego, że w mediewistyce polskiej problematyka historii kobiet zyskiwała na popularności dużo później niż w nauce zachodniej. Ominęły nas zaciekle dyskusje teoretyczne, toczone zwłaszcza w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, które doprowadziły do wypracowania autonomicznych kwestionariuszy badawczych tego nurtu historiografii, a także do zdefiniowania pojęć i kategorii, które dzisiaj należą już do klasycznego wyposażenia historyka. Tyle że nie historyka wykształconego w Polsce. Zresztą i ta opóźniona recepcja podstawowych dla badań nad historią kobiet koncepcji dokonywała się w nietypowy, choć niekoniecznie zaskakujący sposób. Dobrym przykładem może być jeden z podstawowych dla rozwoju tych badań tekstów, czyli artykuł Joan Wallach Scott z 1986 r.: *Gender: A Useful Category of Historical Analysis*, opublikowany w „The American Historical Review”. Autorka zaproponowała nową siatkę pojęciową i wywołała falę zainteresowania płcią kulturową także na polu badań nad średniowieczem. Na język polski tekst ten został przetłumaczony i upowszechniony nie w publikacji naukowej, lecz na stronie internetowej, w bibliotece online Think Tanku Feministycznego dopiero w 2009 r., a więc ćwierć wieku po wydaniu jego oryginalnej wersji. Myśmy późno

¹ Aneta Pieniądz (Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii, ORCID 0000-0001-6075-4259), Małgorzata Kołacz-Chmiel (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Wydział Historii i Archeologii, ORCID 0000-0002-4410-2389), Grzegorz Pac (Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii, ORCID 0000-0001-8371-9560), Marcin R. Pauk (Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii, ORCID 0000-0001-5438-4060), Marcin Zaremba (Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii, ORCID 0000-0001-5411-6306).

weszli do światowej dyskusji związanej z tym nurtem badań, późno i selektywnie zaczęli czytać zachodnią literaturę i na dobrą sprawę nie przepracowaliśmy najważniejszych pojęć do dzisiaj.

W latach dziewięćdziesiątych tematyka kobieca pociągała swoją świeżością i oryginalnością. Dla wielu badaczek ważny był również aspekt emancypacyjny – mogły zmanifestować swoją odrębność, uprawiać własne pole badawcze. Historiografia to produkt konkretnego czasu, a nasze prace, choć często tego nie dostrzegamy, są kulturowo uwikłane. By pociągnąć wcześniejszą metaforę, ta kręta droga rozwoju badań nad dziejami kobiet była na dodatek wyjątkowo wyboista. W Polsce historię kobiet długo traktowano jako gorszy, tzn. mniej poważny temat. Nie raz słyszałam o „genderowej aberracji”, uleganiu zachodnim modom i trendom, ale także ideologizacji zagadnienia. Feministyczną historiografię krytykowano – czasami słusznie – za jej prezentyzm i bycie na bakier z poprawnością warsztatową. Moim zdaniem największą wadą szczególnie we wczesnej fazie badań było sztuczne wypreparowanie kobiet jako grupy z szerszego kontekstu społecznego. Dziś większy nacisk kładziemy na relacyjność płci, ich współzależność, problem statusowy, czyli przynależność do określonej warstwy społecznej, a także inaczej rozumiemy relacje władzy i sprawczość kobiet.

Marcin R. Pauk: Przed wieloma laty jeden z mediewistów, należących wtedy do młodszego pokolenia, powiedział publicznie, że nie jest przekonany, by historia kobiet czy seksualności w średniowieczu mogła kiedykolwiek być równorzędna pod względem znaczenia badawczego np. z historią ustroju Polski jagiellońskiej. Dlatego zapytamy: jaki wpływ na to opóźnienie w badaniach nad kobietami mogła mieć maskulinizacja środowiska historycznego w Polsce?

A.P.: Skłonna byłabym rozumieć ten problem szerzej, generalnie jako swoisty konserwatyzm badawczy środowiska mediewistycznego, które z trudem przewartościowuje sposób myślenia o hierarchii ważności zagadnień badawczych, bez refleksji nad tym, że hierarchia ta nie ma charakteru obiektywnego i jest tworem określonej epoki – i tu płęć badacza ma drugorzędne znaczenie. Po prostu często wpisujemy swoje badania w te obszary, które nauczyliśmy się uważać za istotne lub co równie ważne – które nasi mistrzowie uważali za istotne. A że mistrzowie ci byli w przynajmniej większości mężczyznami, to już inna sprawa. Po prostu badaczki z reguły stanowiły mniejszość. Pozwolę sobie odwołać się do własnego, ale chyba znamienitego przykładu: w Zakładzie Historii Średniowiecznej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego byłam pierwszą zatrudnioną na stałe kobietą i przez blisko 20 lat mojej pracy jedyną, dopiero dwa lata temu przyjęto kolejną.

Małgorzata Kołacz-Chmiel: Pani Profesor powiedziała o fali zainteresowań historią kobiet. Moim zdaniem na dobrą sprawę ona nigdy do Polski nie dotarła. Powiem surowo, tylko nieznacznie przesadzając: nie ma badań, brakuje monografii, stoimy w miejscu daleko w tyle za europejską mediewistyką i nie nadrobiliśmy zaległości. Mam wątpliwości, czy problem wynika tylko z braku kobiet zatrudnionych w katedrach historii średniowiecznej. Moim zdaniem leży on w tradycyjnej

koncentracji na źródłach historycznych, fetyszyzacji rekonstrukcji faktów. Trzymając się kurczowo dotychczasowego sposobu uprawiania historii, nie zobaczymy kobiet, bo są one w znacznie mniejszym stopniu widoczne w źródłach niż mężczyźni. Żeby ruszyć do przodu, trzeba zacząć stawiać nowe pytania. Inna sprawa to negatywny stosunek do badań o charakterze genderowym ze strony niemałej części środowiska. W mojej habilitacji nie odważyłam się na umocowanie narracji w tym nurcie badań ze względu na obawy o reakcję części środowiska naukowego. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej jestem praktycznie jedyną osobą, która zajmuje się historią kobiet w średniowieczu. W tej sytuacji trudno więc o dyskusję, wymianę myśli czy tworzenie zespołów badawczych.

M.Z.: Czyżby strach przed „potworem gender” na uniwersytetach? Przyznać trzeba, że nie brzmi to najlepiej.

Grzegorz Pac: W ogóle historią kobiet w średniowieczu nie zajmuje się w Polsce wielu badaczy. Na Wydziale Historii UW, gdzie pracuję, to też są przecież pojedyncze osoby, ale faktycznie liczy się klimat – jest tam może więcej życzliwego zainteresowania i otwarcia na problematykę oraz metodologię. Zgadzam się, że problemem jest status ontologiczny historii kobiet, którą długo traktowano jako dziwną, pozostającą poza głównym nurtem, *par excellence* kobiecą także biograficznie. Na konferencjach często byłem jedynym mężczyzną zajmującym się historią kobiet. Całkiem niedawno otrzymałem anonimową recenzję mojego dorobku od zagranicznej badaczki (bo zgaduję, że była to kobieta). Z dużym uznaniem oceniła fakt, że mężczyzna tyle uwagi w swojej aktywności naukowej poświęcił kobietom. Wydaje mi się to niezwykle znaczące. Dziwny status historii kobiet po części wynika z faktu, że mówimy o stosunkowo młodej dyscyplinie, która musiała wybić się na niepodległość, będąc w jakimś sensie dzieckiem nowych nurtów badawczych, a jakby pozbawiona tradycyjnego rozwoju, który miały inne tematyki. Na przykład w wypadku władczyń często nadal nie wykonano tej żmudnej, tradycyjnej roboty, którą dla władców wykonali badacze często jeszcze w XIX w. Nie mówię tego jako zwolennik badań w stylu pozytywistycznym – jesteśmy dziś w innym miejscu; uważam zresztą, że właśnie bardzo tradycyjny model dużej części polskiej historiografii dotyczącej kobiet to jej spora słabość.

Warto dodać, że wskazanemu tu schematowi w jakimś sensie wymyka się jedynie ważny nurt badawczy dotyczący tak wczesno-, jak i późnośredniowiecznego monastycyzmu żeńskiego. Choć oczywiście w ostatnich dziesięcioleciach cieszy się on wyjątkowym zainteresowaniem i bywa ujmowany w sensie metodologicznym bardzo nowocześnie – widać to zwłaszcza w badaniach amerykańskich, natomiast na gruncie polskim warto wskazać choćby programowy tekst Haliny Manikowskiej o klasztorze żeńskim w środowisku miejskim, monografię benedyktynek legnickich Przemysława Wiszewskiego czy studia Olgi Miriam Przybyłowicz nad kulturą materialną polskich klarysek. Jednocześnie nurt ten ma długą tradycję, własny kwestionariusz i funkcjonował nieźle także przed zwrotem w stronę zainteresowania historią kobiet, jako część badań nad monastycyzmem i historią Kościoła. Zresztą nic dziwnego –

jeśli wskazać jakieś kobiety, które miały w średniowieczu naprawdę samodzielną władzę, to nie były to królowe – głównie jednak żony i matki królów, ale stojące na czele klasztorów żeńskich opatki i przeorysze.

M.R.P.: Spróbujmy zatem ustalić jakiś podstawowy zarys kanonu badawczego. Które z prac naszych zachodnich koleżanek i kolegów można uznać za wpływowe, programowe lub szczególnie inspirujące w obszarze badań historii kobiet?

A.P.: Listę lektur zaczęłabym od monografii francuskiej badaczki Régine Le Jan. Jej książkę *Famille et pouvoir dans le monde franc (VIIe–Xe siècle). Essai d'anthropologie sociale* z 1995 r. uważam za jedną z ważniejszych prac poświęconych miejscu kobiet w strukturze społeczeństwa wczesnośredniowiecznego. Le Jan doskonale porządkuje i syntetyzuje problematykę, a jednocześnie jest autorką wielu szczegółowych studiów poświęconych zwłaszcza relacji kobiet i władzy. Jeśli chodzi o historyczki z kręgu anglosaskiego, w pierwszej kolejności wymieniałabym Janet L. Nelson, autorkę m.in. *Rulers and Ruling Families in Early Medieval Europe*, która choć nigdy nie zajmowała się historią kobiet jako tematem głównym, to już władzą kobiet jak najbardziej. Są to jednak studia skoncentrowane na elitach. Być może zabrzmi to obrazoburczo, ale wydaje mi się, że starsze, klasyczne prace szkoły Annales, mam tu na myśli przede wszystkim książkę *Rycerz, kobieta i ksiądz* Georges'a Duby'ego, dość schematycznie postrzegały miejsce kobiet w społeczeństwie średniowiecznym i ten schematyzm w dużej mierze zaciążył nad późniejszą historiografią, choć nie można zaprzeczyć, że to annaliści na dobre wprowadzili tematykę kobiecą do badań mediewistycznych.

G.P.: To prawda, a były to też prace tłumaczone na polski i dziś widzimy – na dobre i na złe – ich wpływ na naszych studentów. Ja także lokowałabym Le Jan i Nelson wśród historyczek wzorcotwórczych. Podobnie też nie kwalifikowałabym ich jako badaczek kobiet. Jeśli miałabym posłużyć się jakąś etykietą, są to po prostu mediewistki okresu karolińskiego. Sama Nelson rekomendowała kiedyś, by czytać Pauline Stafford *Gender, Family and the Legitimation of Power. England from the Ninth to Early Twelfth Century*. Bardzo cenię również Simona MacLeana, choć on również – jak sądzę – nie zaliczyłby się do nurtu historii kobiecej, mimo że świetnie porusza się w tematyce, zwłaszcza epoki ottońskiej. Dostrzegam tu pewną prawidłowość: wśród badaczy w sposób najbardziej wartościowy podejmujących temat kobiet w średniowieczu – i to bynajmniej nie na marginesie swych zainteresowań – wielu nie utożsamia się wprost z omawianym tu nurtem. Pokazuje to, że wartościowa historia kobiet to taka, która umieszcza tę tematykę w szerokim kontekście. Z historyczek tego samego pokolenia, co Le Jan i zmarła w minionym roku Nelson, wskazałabym na Caroline Walker Bynum, amerykańską mediewistkę, *nota bene* pierwszą kobietę na stanowisku profesora na Uniwersytecie Columbia. O ile postacie wspomniane wcześniej to badaczki i badacze specjalizujący się we wczesnym średniowieczu, jej zainteresowania koncentrują się wokół pobożności i duchowości kobiet w późnośredniowiecznej Europie, co wiąże się ze wspomnianymi przeze mnie wcześniej

nowymi ujęciami monastycyzmu żeńskiego. Podobne zagadnienia – „gender, sexuality, spirituality” – porusza Dyan Elliott, która ma w swoim dorobku m.in. takie książki, jak: *Spiritual Marriage. Sexual Abstinence in Medieval Wedlock* i *Proving Woman czy Female Mysticism and Inquisitional Practice in Later Medieval Europe*. Temat seksualności, małżeństwa w swoich pracach podejmuje amerykańska mediewistka Ruth Mazo Karras. Jej *Sexuality in Medieval Europe* miało już cztery wznowienia i polskie tłumaczenie. Jest też autorką interesującej pracy: *Unmarriages. Women, Men, and Sexual Unions in the Middle Ages*. Poszerzyła więc, podobnie zresztą jak Elliott, pole zainteresowań o problem męskości w średniowieczu, co w jakimś sensie typowe dla badań nad płcią w ostatnich dziesięcioleciach. Ale znów są to historyczki, które podejmowały wiele tematów, nie czyniąc wątku genderowego, a tym bardziej kobiecego wyłącznym. Ich książki uznajemy za ważne i wpływowe, ponieważ ich autorki są świetnymi badaczkami, nie zaś dlatego, że mają taki, a nie inny *background* metodologiczny.

M.Z.: O ich sukcesie zdecydowały dobre wykształcenie, szerokość perspektywy, umiejętność stawiania niebanalnych pytań, niekoniecznie natomiast użyte kategorie, które kojarzymy z nurtem feministycznym. Na przykład Bynum wyszła od badania kultury religijnej średniowiecza. A Pani Profesor – zwracamy się do Małgorzaty Kołacz-Chmiel – których autorów widziałaby na sztandarach?

M.K.Ch.: Na mnie też duży wpływ wywarła Karras. Do wymienionych wcześniej publikacji jej autorstwa dodałabym jeszcze *Common Women. Prostitution and Sexuality in Medieval England*, zwłaszcza za spojrzenie na zjawisko prostytucji i kobiet nią się trudniących z perspektywy średniowiecznego społeczeństwa, bez współczesnej penalizacji zjawiska. Ponieważ prof. Pac wymienił najważniejsze autorki, wskażę tu zwłaszcza badaczki, które podejmowały bliską mi chłopską tematykę. Niestety studiów nad mieszkańcami wsi i wiejskimi kobietami jest mało. Na pewno wymieniałabym Judith Bennett i jej książkę *History Matters. Patriarchy and the Challenge of Feminism*, w której – chyba najsilniej z wymienionych do tej pory badaczek – akcentowała znaczenie podejścia feministycznego, ukuła określenie „patriarchalna równowaga” jako element „długiego trwania”. Przy okazji warto zauważyć, że u nas nikt nie zajmuje się patriachatem w średniowieczu. Bennett uważam za oryginalną, ponieważ w jej pracach przebiega spojrzenie na kobietę z perspektywy wartości jej pracy. Siły i sprawczości, którą posiadają kobiety w społeczeństwie średniowiecznym z racji wykonywanych przez nie czynności. Nie powinniśmy też zapominać o amerykańskiej historyczce Barbarze Ann Hanawalt, która w monografii *The Ties that Bind. Peasant Families in Medieval England* postawiła kontrowersyjną tezę o „szorstkiej równości” między płciami w społeczeństwie chłopskim średniowiecznej Anglii. Wskazywała, że praca kobiet była tam tak samo ważna i tak samo potrzebna, jak praca mężczyzn. Do tego stopnia, że rodzina nie była w stanie przetrwać bez kobiety, matki, żony. I dlatego ówczesne rodziny cechowało do pewnego stopnia równouprawnienie. Tezy Hanawalt były mocno dyskutowane w historiografii.

M.R.P.: Ten krótki przegląd dowodzi, jak daleko przed nami jest współczesna historiografia zachodnia. W naszej dyskusji padły już wyjaśnienia: struktura płci w środowisku historyków, konserwatyzm i zapóźnienia badawcze. To chyba jednak nie wszystko. Czy stawianie źródłom konwencjonalnych pytań, ograniczenia ich zasobu nie tylko dla wczesnego, ale nawet późnego średniowiecza, a wreszcie brak niektórych kategorii źródeł nie odgrywa tu jednak istotnej roli? Niedawno w Czechach została opublikowana praca zbiorowa *Staré baby. Ženy a čas ve středověké Evropě*. Jest poświęcona starym kobietom z bardzo ciekawej perspektywy nakładających się kręgów wykluczenia społecznego – starości i płci. Część opublikowanych tam studiów została oparta na źródłach literackich, w tym wernakularnych, których w Polsce właściwie do XVI w. prawie nie ma. Tymczasem staroczeskie utwory satyryczne, religijne czy moralizatorskie powstawały już w XIV w. Czy podobne tematy są do zrealizowania dla późnego średniowiecza w Polsce?

G.P.: Zapóźnienie źródłowe rzeczywiście doskwiera. Na amerykańskich uniwersytetach obok historyków mediewistów można spotkać literaturoznawców i językoznawców mediewistów zajmujących się literaturą starofrancuską lub staroangielską, i oni są ze sobą w kontakcie. Mówię o tym celowo, ponieważ nam nie tylko brakuje źródeł w języku wernakularnym, ale również – w konsekwencji – wprawionych w ich czytaniu badaczy. To ma i inny ważny aspekt: rozmaite koncepcje metodologiczne, język, najważniejsze pojęcia genderowe, queerowe, trans itp. do amerykańskiej mediewistyki przechodziły często za pośrednictwem właśnie badań literaturoznawczych i kulturoznawczych (wskazać można choćby liczne prace amerykańskiego germanisty mediewisty Albrechta Classena). Pozbawieni właściwie, z przyczyn wskazanych wyżej, literaturoznawców mediewistów, nie mamy tych inspiracji, ale też do tego stopnia bronimy naszego podwórka, że nie interesuje nas często, w co grają na innych boiskach.

A.P.: Zajmuję się wczesnym średniowieczem na zachodzie Europy. Ostatnio jednak zostałam wciągnięta w świat polskich źródeł przy okazji pracy nad słownikowym wydawnictwem *Clavis scriptorum et operum Medii Aevi Poloniae*. Moim zadaniem było opracowanie haseł dotyczących m.in. różnego typu utworów poetyckich świeckich i religijnych, drobnych tekstów prozatorskich służących rozrywce i dydaktyce, hagiografii z przełomu XV i XVI w. I tu spotkała mnie niespodzianka. Okazało się bowiem, że źródeł literackich dotyczących tematu kobiet jest nadszpedzowanie dużo. Mają też bardzo zróżnicowany charakter. Poza dobrze rozpoznawanymi tekstami hagiograficznymi istnieją egzemplarze, kobiety pojawiają się w kazaniach, zachowały się satyry poświęcone kobietom, ale także np. teksty medyczne dotyczące ich fizjologii. Wiele z nich czeka jeszcze na opracowanie. Historycy późnego średniowiecza dysponują również niewyczerpanym źródłem informacji – księgami sądowymi. Teraz czytam na przykład – na szczęście zdigitalizowaną – księgę sądów bartniczych starostwa leżajskiego, obejmującą okres od lat siedemdziesiątych XV w. aż do początków XVIII w. Kobiety pojawiają się w niej bardzo często i to jako aktywne podmioty czynności prawnych. Problem w tym, że nie jest

to łatwa lektura nawet dla profesjonalnych historyków. Wymaga dużych kompetencji paleograficznych, filologicznych, o czym się boleśnie przekonuję. Podsumowując: dla wczesnego średniowiecza tych źródeł brakuje, dla późnego jest ich masa, ale często nieopracowanych. Zaprotestuję też odnośnie do naszego zapóźnienia, ponieważ praca prof. Paca *Kobiety w dynastii Piastów. Rola społeczna piastowskich żon i córek do połowy XII wieku – studium porównawcze* może bez trudu konkurować z książkami wymienionych tu autorów zachodnich.

G.P.: Bardzo dziękuję, ale muszę zauważyć, że ja w swoich badaniach zatrzymałem się na latach czterdziestych XII w. Słowem, jest jeszcze dużo do zrobienia.

M.K.Ch.: Zgadzam się z panią prof. Pieniądz, że problem nie leży w braku źródeł. To prawda, że mamy nieco uboższą bazę źródłową niż na Zachodzie czy w bliskich nam Czechach. Ale wbrew pozorom materiałów jest całkiem sporo. Problem leży w tym, że nie zawsze potrafimy wydobyć z nich to, co nas interesuje. Pytanie retoryczne: czy my wykorzystujemy w pełni istniejącą bazę źródłową? Na przykład w księgach sądowych informacji na temat kobiet znajduje się tak wiele, że nie jesteśmy w stanie przebadać ich wszystkich bez powołania dużych zespołów naukowych. Tym bardziej że jest to materiał rozproszony na tysiącach kart, a co za tym idzie wymagający żmudnej i czasochłonnej kwerendy archiwalnej. Najbogatszym źródłem na temat życia kobiet spoza elit społecznych są księgi sądów kościelnych. Ze względu na kompetencję tych organów, które zajmowały się sprawami małżeńskimi, znajdziemy w nich szerokie spektrum informacji na temat relacji damsko-męskich i funkcjonowania rodziny w średniowieczu, np. przedmałżeńskich i pozamałżeńskich kontaktów seksualnych, bigamii, nieślubnego potomstwa, konfliktów i przemocy w małżeństwie, a także pozycji kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Do tego dochodzą sprawy kobiet zepchniętych na margines życia społecznego, oskarżonych o różnego rodzaju przestępstwa, włóczęgostwo, utrzymujących się z nierządu i żebractwa. Interesującą grupą spraw są również te rzucające światło na stosunek kobiet do nakazów religijnych, w tym kwestia moralności, nieprzestrzegania dnia świętego czy postu, a także ich relacje z przedstawicielami duchowieństwa. Wbrew pozorom źródła te zawierają także pewne informacje o ekonomicznej działalności kobiet i ich majątku. Kolejnym źródłem są księgi kryminalne miast, tzw. księgi czarne. Niestety zachowane dopiero od XVI stulecia. Stanowią one nieocenione źródło wiedzy na temat przestępczości kobiet, w tym takich zjawisk, jak: udział w grupach przestępczych, złodziejstwo, paserstwo, świętokradztwo, dzieciobójstwo, a także prostytutka i cudzołóstwo. Natomiast w księgach sądów miejskich i wiejskich znajdujemy zapisy dokumentujące udział kobiet w życiu gospodarczym, np. sprawy wiana i posagu, dysponowania własnym majątkiem, informacje o udziale kobiet w rynku kupna-sprzedaży, zaciągniętych pożyczkach, obrocie nieruchomościami, spadkach. Z pewnością nie wyczerpałam wszystkich zagadnień. To tylko pobieżny zarys tego, co możemy odnaleźć w tego typu zasobach źródłowych.

M.Z.: Nie rozumiem. Ponad pół wieku temu Bronisław Geremek zbierał materiały do swojej książki o życiu średniowiecznego Paryża. Dlaczego nie

doczekaliśmy się podobnych prac o polskich miastach, skoro źródła – jak słyszę – są?

M.K.Ch.: Do nich się sięga, ale to prawda, w niewielkim stopniu.

M.Z.: **Do tej pory myślałem, że problem z nadmiarem źródeł mają tylko historycy dziejów najnowszych.**

M.K.Ch.: Są dwie bariery. Jedna paleograficzna, czasami odczytanie krótkiej zapiski może zająć długie godziny. By osiąść taką umiejętność, trzeba wielu lat praktyki. Druga to fakt, że większość z nas pracuje w pojedynkę. A pamiętajmy, że informacje o kobietach są zazwyczaj rozproszone, co oznacza, że trzeba przeczytać całą księgę, by znaleźć czasami zaledwie jedną wzmiankę.

G.P.: Wyjaśnię. To jest problem rozproszonego materiału, który wymaga dużej inwestycji czasu. A efekt bywa rozczarowujący.

A.P.: A nawet jak znajdzie się interesującą zapiskę, ba, nawet kilka, to na tej podstawie może powstać tylko praca przyczynkarska. W ten sposób dochodzimy do zagadnienia studiów podstawowych. Musi powstać taka liczba prac cząstkowych, które pozwolą przekroczyć masę krytyczną dla napisania syntezy. Tam gdzie natrafiamy na luki w materiale źródłowym, rozwiązaniem części problemów może być sięgnięcie po materiały aktowe z XVI w. Dobrze wykorzystane poszerzają perspektywę, dają możliwości analiz statystycznych. Przykładem mogą być prace Piotra Guzowskiego (np. *Rodzina szlachecka w Polsce przedrozbiorowej. Studium demograficzne*). Analiz statystycznych dla samego średniowiecza nie da się przeprowadzić, bowiem próba jest z reguły za mała.

M.Z.: **Ale ekstrapolacje w przeszłość nie są grzechem? Przecież Jacques Le Goff pisał o „długim średniowieczu”. Naiwnie zapytam, sytuacja kobiet w XVII w. chyba aż tak się nie zmieniła w porównaniu ze średniowieczem?**

M.K.Ch.: W niektórych obszarach widać podobieństwa. Seksualność zwłaszcza na wsi wyglądała bardzo podobnie. Byłabym jednak bardzo ostrożna z twierdzeniami, że nic się nie zmieniło. W nowożytności zwiększył się zakres kontroli nad kobietą w porównaniu ze średniowieczem – to m.in. konsekwencja rewolucji protestanckiej i reakcji katolickiej. Zmieniła się również sytuacja ekonomiczna, która wpływała na standard życia jednostki. Na przykładzie polskiej wsi świetnie to pokazał w niedawno opublikowanej pracy Piotr Miodunka (*Chłopi południowej Małopolski wobec kryzysów żywnościowych od XVII do połowy XIX wieku*). Wojny XVII stulecia wpływały nie tylko na sytuację polityczną, ale przede wszystkim na codzienne życie ludzkie, niosąc ze sobą przemiany w zakresie społecznym, demograficznym i gospodarczym. Zważywszy, że pozycja kobiety w rodzinie w dużym stopniu zależała od jej statusu materialnego i posiadanego majątku, a także wykonywanej przez nią pracy (zwłaszcza przynoszącej dodatkowy dochód finansowy), to ubożenie pewnych grup społecznych i pozbawienie ich możliwości pracy zarobkowej nie mogły pozostać bez wpływu na stosunek do kobiet w ich obrębie. Byłabym zatem bardzo ostrożna w stawianiu wniosków odnośnie do średniowiecza w oparciu o materiał pochodzący z XVII–XVIII w. Ponadto przenoszenie kategorii dla opisu wcześniejszych epok

niesie za sobą również ryzyko prezentyzmu. Bardzo dobrze jest to widoczne na przykładzie oceny patriarchy. Czasami słyszę, zwłaszcza w nurcie historii ludowej, jak to kobiety były strasznie uciskane, jak im było źle, bo były podporządkowane mężczyznom. Pamiętajmy jednak, że one o ideach feministycznych w średniowieczu nie słyszały. Należy raczej postawić pytanie, czy one czuły się uciskane i czy odbierały nadrzędną pozycję mężczyzn w rodzinie i społeczeństwie jako „naturalną”. To samo odnosi się do warunków życia i wykonywanej przez nie pracy. Należy na nie spojrzeć nie z perspektywy człowieka żyjącego w XXI w., przyzwyczajonego do pewnych standardów życia, ale urodzonego, wychowanego i egzystującego w rzeczywistości sprzed kilku stuleci. To, co dla nas jest ciężkie i niewyobrażalne, dla niego było rzeczywistością dnia codziennego.

Wróć jednak do kwestii źródeł: problem nie leży tylko w paleografii czy rozproszeniu dostępnych informacji, lecz także w pytaniach, jakie im zadajemy. Nie mam złudzeń, że na wiele z nich po prostu nie znajdziemy odpowiedzi. Choć bardzo chciałabym wiedzieć na przykład, co myślała i co czuła kobieta chłopska w średniowieczu. A tego nie dowiemy się ani z ksiąg sądowych, ani ze źródeł o charakterze narracyjnym. Więcej da się powiedzieć o *mentalité* szlachty i mieszczan. Jednocześnie należy zauważyć, że wiele większych ośrodków miejskich nie posiada monografii poświęconych zamieszkującym je kobietom w średniowieczu, chociażby sam Kraków i bliski mi Lublin. Nie zawsze jest to problem braku źródeł, ale raczej niepodjęcie tej tematyki przez badaczy.

M.Z.: W historiografii jesteśmy jednak skazani na używanie współczesnych pojęć do opisu przeszłości. Posługujemy się pojęciem „rewolucji”, choć Kopernik rozumiał je przecież inaczej...

M.K.Ch.: Posługiwać się nimi oczywiście możemy. Problem jest, gdy próbujemy w oparciu o nie wartościować. A do takich należy pojęcie „patriarchatu”. To kwestia precyzji terminologicznej. Czy mówiąc o społeczeństwie patriarchalnym w średniowiecznej Polsce, mamy na myśli to samo zjawisko, które definiuje to pojęcie współcześnie? Raczej nie.

M.R.P.: Zwróć się teraz do prof. Paca, autora z wielu powodów przełomowej – i wspominanej tu już – książki o kobietach piastowskich do połowy XII w. Ukazuje ona całkowicie nową perspektywę analityczną, uruchamiając przede wszystkim szeroki kontekst porównawczy, unika przy tym niezbyt strawnego dla mnie idiografizmu, który dominuje niekiedy w publikacjach na temat tej epoki. Niestety tego zwłaszcza mi brakuje w polskich pracach poświęconych kobietom z elit rządzących w kolejnych fazach średniowiecza, tak jakby Piastowie i Jagiellonowie zaczęli żyć nagle w jakimś wyizolowanym świecie, bez relacji z innymi krajami, przepływu wzorców kultury, obyczajowości dworskiej itp. Kolejną kwestią jest kontynuacja takiego patrzenia na kobiety Piastów w XII i XIII w., gdy np. stają się w ramach rządów opiekuńczych gwarantkami sukcesji dla swych małoletnich dzieci, a z czasem – gdzieś, jak sądzę od schyłku XIII w. – w pewnym sensie nosicielkami praw dziedzicznych

do władzy w przypadku braku męskiego rodzeństwa. Co z chronologiczną kontynuacją monografii Piastów i żon Piastów w perspektywie środkowoeuropejskiej kultury politycznej XIII–XIV w.?

G.P.: Oczywiście, Piastowie i Jagiellonowie nie żyli w wyizolowanym świecie, nadal też ich przyjeżdżające z zewnątrz małżonki mogły pełnić ważną rolę w przekazywaniu wzorców kulturowych, na co dla wcześniejszego okresu starałem się zwracać uwagę w mojej książce. Choć trzeba zauważyć, że akurat w XIII w. obserwujemy w Polsce nowe zjawisko, które także trzeba by na nowo opisać, a mianowicie małżeństwa między przedstawicielami różnych linii Piastów. Polska XIII w. domaga się zresztą bliższej analizy w kontekście kobiet z kręgów dynastycznych także i w innych aspektach. Mam tu na myśli choćby wspomniane przed chwilą rządy opiekuńcze w imieniu małoletnich synów, a także niewidoczne wcześniej przyznanie pewnych prerogatyw dotyczących dziedziczenia córkom, zwłaszcza w sytuacji wygaśnięcia linii męskiej (widać to w przypadku Ryksy Elżbiety, jedyne dziecko Przemysła II). Ale przecież mamy też wówczas do czynienia na przykład z pewnego rodzaju instytucjonalizacją dóbr wiennych, a więc obszarów stanowiących szczególnie uposażenie władczyni, z których korzystała zwłaszcza jako wdowa, co wyraźnie widzimy w wypadku tzw. dominium sudeckiego. Wiąże się to z innym zagadnieniem, tym razem szeroko ostatnio podjętym przez Annę Dryblak w pracy *Piastowskie fundacje klasztorów żeńskich w Polsce XIII wieku*, a więc znaczeniem, jakie odgrywały w XIII w. klasztory żeńskie tak dla dynastii jako całości i jej poszczególnych linii, jak i zwłaszcza dla należących do niej kobiet: księżnych fundatorek, księżniczek opatek czy księżniczek oddawanych tam na wychowanie.

M.Z.: Wróć do „długiego trwania”. Z dawnych lektur *Antropologii kultury wsi polskiej XIX w.* Ludwika Stommy zapamiętałem uwagę o dużej liczbie osób chromych na polskiej wsi. Efekt powrotu ojca z karczmą i niewyleczonych kontuzji. Co wiemy o przemocy wobec kobiet w średniowieczu?

M.K.Ch.: Znów „biała plama”. Dla średniowiecza nie mamy takiej pracy, jaka ostatnio powstała dla nowożytności. Mam tu na myśli monografię Jaśminy Korczak-Siedleckiej *Przemoc i honor w życiu społecznym wsi na Mierzei Wiślanej w XVI–XVII wieku*. Są pojedyncze artykuły dotyczące przemocy. Natomiast księgi sądowe, o których wspomniałam, zawierają różnorodny materiał badawczy odnośnie do tej tematyki. Jedyne, czego w nich zdecydowanie brakuje, to przemoc wobec dzieci. Dzieci nie miały osobowości prawnej, nie mogły się poskarżyć przed sądem. Inna sprawa, że wiele wskazuje, że przemocowe wychowanie było normą społeczną. Podobnie nie znajdziemy w źródłach przemocy słownej lub przemocy fizycznej niepowodującej dużego uszczerbku na zdrowiu u małżonków. Wynikało to z ówczesnego prawa, wedle którego mąż, o ile nie dopuścił się poważnego uszczerbku na zdrowiu, miał prawo, a nawet obowiązek karać żonę cielesnie.

G.P.: Miał prawo bić.

M.K.Ch.: Słowem, taka przemoc istniała, ale oskarżenia o nią rzadko trafiały na wokandę. Czasami musimy wnioskować z milczenia źródeł. Nieobecność w nich

pewnych zachowań można wyjaśniać nie tylko ich usankcjonowaniem prawnym, ale także powszechnością występowania. Niewnoszenie oskarżeń w takich sprawach wynikało z ich akceptacji społecznej. Agresję słowną, np. oskarżenia o kradzież bądź o bycie kobietą lekkich obyczajów, widzimy tylko wówczas, gdy stosuje ją osoba postronna. To samo dotyczy lekkiej przemocy fizycznej w postaci uderzenia dłonią, różgą, szarpania za włosy lub ubranie. Wówczas kobieta udawała się do sądu, by bronić swojego dobrego imienia lub uszczerbku na czci spowodowanego znieważeniem słownym lub fizycznym. Wracając jednak do przemocy w rodzinie, nie jest wykluczone, że skala i forma przemocy wobec kobiet zależały od przynależności stanowej. Wobec kobiet z rodzin możnowładczych rzadziej stosowano przemoc fizyczną, zwłaszcza taką, która ocierała się o znamiona znęcania, i nacechowaną dużą skalą okrucieństwa. Jednak i w tych wypadkach zdarzały się wyjątki. Mam tu na myśli małżeństwo Elżbiety Warszówny z Oleksowa herbu Rawicz z Gniewoszem z Dalewic herbu Strzegomia. Nawet jednak w rodzinach chłopskich pochodzenie żony z elity wiejskiej było pewnym gwarantem lepszego traktowania przez małżonka. Wysoko urodzone kobiety miały więcej do powiedzenia, były pod ochroną swoich ojców i braci.

A.P.: W polskiej mediewistyce przemoc domowa, codzienna czeka wciąż na swojego badacza, choć tematyki tej dotknęła Magdalena Biniaś-Szkopek, zajmująca się analizą spraw małżeńskich przed sądami kościelnymi. W takiej pracy powinna pojawić się kwestia uprawomocnienia przemocy, systemu wartości, który ją legitymizował. Ważne jest w tym kontekście odczytanie komentarzy biblijnych, egzemplów, kazań mówiących o preferowanych relacjach między żoną a mężem. Mąż, który nie dyscyplinował żony, nie tylko był przedmiotem satyry, ale mógł zostać pociągnięty do odpowiedzialności. To, co my dzisiaj uznajemy za przemoc, w średniowieczu nie musiało być za nią uważane. Wedle ówczesnych przekonań czasami kobietę trzeba było skarcić dla jej własnego dobra, zwłaszcza wtedy, gdy jej zachowanie narażało na niebezpieczeństwo jej duszę. „Nurt ludowy” tego nie dostrzega, podobnie jak ogólnego, wysokiego poziomu przemocy w społeczeństwie średniowiecznym. Zwraca na to uwagę pisząca o nieco późniejszym okresie Korczak-Siedlecka w swojej niezwykle interesującej pracy *Przemoc i honor w życiu społecznym wsi na Mierzei Wiślanej w XVI–XVII wieku*.

G.P.: Ponieważ przemoc była – jak już powiedzieliśmy – powszechna, czasami trudno określić motywy. Czy rzeczywiście kobiety częściej jej doświadczały niż mężczyźni? Zapewne tak, choć jednocześnie przecież kluczowe znaczenie miały i inne czynniki. Trudno mi na przykład uwierzyć, że kobieta z kręgu możnowładczego doświadczała więcej przemocy niż chłop, nawet jeśli od tego ostatniego więcej doznawała jej chłopka. Choć jednocześnie jak pomyśleć o przemocowym wychowaniu w wielu najznamienitszych rodach, to i te środowiska od przemocy nie były wolne. Taką socjalizację w rodzinie opartą na surowości i dyscyplinie dobrze pokazał – oczywiście dla zupełnie innych czasów – Ingmar Bergman w filmie *Fanny i Aleksander*.

M.K.Ch.: Kobiety były ofiarami agresji, ale – pamiętajmy – też jej nosicielkami. Mam tu na myśli przemoc wobec służby, dzieci, a także mężczyzn. Za przykład mogą tu posłużyć kobiety ze stanu chłopskiego uczestniczące w bójkach w karczmach, rozbojach na drodze i napadach na domy. Rzadziej spotyka się oskarżenia wnoszone przez małżonków o stosowanie przemocy przez żony. Zazwyczaj jest ona ukryta w oskarżeniach o dążenie do zgładzenia męża przy pomocy osób trzecich, trucizny lub czarów.

M.Z.: W 1971 r. Linda Nochlin, amerykańska historyczka sztuki, napisała esej *Why Have There Been No Great Women Artists?*. A my zapytamy, czy w średniowieczu nie było bizneswoman? Czy coś wiemy na temat przedsiębiorczych kobiet w wiekach średnich?

M.K.Ch.: W historiografii zachodniej ten temat pojawił się już w latach osiemdziesiątych XX w. Autorzy zwracali uwagę nie tylko na pracę kobiet w gospodarstwach domowych, ale także ich pracę zarobkową. Po polsku ukazało się raptem kilka artykułów na temat aktywności kobiet w cechach miejskich, prowadzenia warsztatów rzemieślniczych, np. Janusza Tandeckiego *Kobieta w rzemiośle wielkich miast pruskich na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*. Natomiast nie ma pracy, która odwoływałaby się do całości zagadnienia w mieście średniowiecznym. Odnośnie do późnego średniowiecza i epoki nowożytnej jest bardzo dobra książka Andrzeja Karpińskiego *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*. W swoich badaniach tylko dotknęłam problemu pracy kobiet w gospodarstwie chłopskim. Ale znów temat wymaga dalszych studiów i analiz. Przedsiębiorczość była nie tylko udziałem wdów, jak się przyjęło uważać. Także kobiety zamężne potrafiły prowadzić własną działalność gospodarczą. Znam przykład aktywności mężatki, która zarządzała manufakturą nakładczą. Brała surowiec do tkania. Rozdzielała go między inne mieszkanki wsi, a po wykonaniu pracy dzieliła się zapłatą. Na niedomogi w tym obszarze polskiej historiografii wpływ ma znów charakter źródeł. Żeby znaleźć aktywność kobiet na rynku kupna-sprzedaży, trzeba przebiec się przez tysiące zapisów w księgach sądowych.

A.P.: Sprawy nie ułatwia też heterogeniczna etniczna i religijna struktura miast, np. Krakowa w średniowieczu. Było to miasto co najmniej trójjęzyczne, jego mieszkańcy mówili po niemiecku, po polsku, w jidysz. Dlatego konieczne są duże projekty badawcze, jeden historyk nie podoła opracowaniu tak zróżnicowanych źródeł. Inna sprawa, że nad historią gospodarczą wciąż ciąży niechęć do marksizmu. Dopiero teraz obserwujemy pewne odbicie, powolny powrót do zagadnień gospodarczych. Pani profesor pisała o aktywności ekonomicznej chłopek. Witold Brzeziński opublikował właśnie obszerną pracę *Życie szlachcianki w późnośredniowiecznej Wielkopolsce. Magnificae et generosae. Zagadnienia demograficzne i majątkowe, poświęconą roli kobiet w strategiach majątkowych szlachty*.

M.Z.: Na koniec chcielibyśmy zapytać o Państwa plany badawcze i przeszerzenie, które należy eksplorować.

A.P.: Od zawsze zajmowałam się historią powszechną średniowiecza, niedawno natomiast popełniałam artykuł o Polsce. Powstał w ramach projektu anglojęzycznej

publikacji dla wydawnictwa Routledge *Status and Social Roles of Women in Central Europe in the Middle Ages*, w której wszyscy troje zresztą partycypujemy, mającej przedstawić zachodniemu odbiorcy wybrane nurty badań nad historią kobiet w naszej części Europy. Do tego tomu napisałam artykuł dotyczący zakorzenionych w Biblii wyobrażeń o kobietach w najstarszej polskiej historiografii. Czyli temat na pozór już tysiąc razy przebadany, a jednak wciąż można coś nowego i interesującego w nim znaleźć. Razem z Beatą Możejko i Magdaleną Binią-Szkopek, które są współredaktorkami tomu, chciałyśmy pokazać przede wszystkim wieloaspektowość historii kobiet – to, że da się na bazie dostępnych źródeł pisać o kobietach ze wszystkich warstw społecznych i o przeróżnych ich aktywnościach. Chciałyśmy uciec od dominującego wciąż w historiografii patrzenia na kobiety z perspektywy najlepiej udokumentowanej warstwy społecznej, czyli elity szlacheckiej i dworu monarszego. Jest to również próba naszkicowania panoramy źródeł, czasami nieoczywistych, i sposobów, w jaki można je wyzyskać, by o kobietach dowiedzieć się więcej, zobaczyć je w działaniu. To, czego nam się pomimo prób zrobić nie udało i co uważam za jedną z luk, które warto byłoby jak najszybciej wypełnić w badaniach, to uzupełnienie naszej wiedzy o kobietach należących do mniejszości wyznaniowych, grup innych niż polskojęzyczne.

M.K.Ch.: Od wielu już lat zajmuję się kobietą wiejską i ciągle mam wrażenie, że to, co udało mi się zbadać, to wierzchołek góry lodowej. Mam jednak nadzieję, że pokazałam ważne w mojej opinii kierunki, które warto kontynuować. Teraz moja uwaga koncentruje się na uczestnictwie kobiet chłopskich w sferze *sacrum*, nieograniczającej się tylko do religijności chrześcijańskiej, ale związanej też z ich rolą w dawnych praktykach i wierzeniach z zakresu kultury ludowej. W tym nurcie znajdują się również moje badania nad wpływem prawa kanonicznego na funkcjonowanie kobiety w obrębie rodziny. Natomiast pytań, na które nie znamy odpowiedzi, jest bardzo wiele. Niezwykle istotne wydaje mi się zwłaszcza przyjrzenie się stereotypom i rolom płciowym narzucanym kobietom przez społeczeństwo w obrębie poszczególnych warstw społecznych. Widziałabym to jednak w sposób dwuaspektowy. Z jednej strony jako pokazanie pewnego wzorca akceptowanego społecznie, a z drugiej przyjrzenie się rzeczywistości, zwłaszcza wykraczającej poza tę przyjętą normę.

Bardziej istotne niż pytanie, co badać, jest, w jaki sposób zachęcić środowisko naukowe do podejmowania studiów nad kobietami w średniowieczu. Pewnym rozwiązaniem może być ułatwienie dostępu do istniejącej bazy źródłowej. Wprowadzenie do obiegu naukowego nadal niewykorzystanych w pełni zasobów ksiąg sądów kościelnych i świeckich mogą ułatwić ich edycje źródłowe, indeksacja zasobu pod kątem problematyki kobiecej i tworzenie ogólnodostępnych baz danych. Jeśli nie rozpoczniemy pracy zespołowej, wspólnie przy źródłach i nie zaczniemy wzajemnie udostępniać swoich odkryć, to postęp w badaniach będzie bardzo powolny.

G.P.: Nie ukrywam, że po napisaniu książki byłam trochę zmęczony tematem. Wracam jednak do niego, badając historię świętych kobiet. Co do postulatów na przyszłość podpisuję się pod wyżej wzmiankowanymi. Przypomnę tylko o konieczności

szerszego przyjrzenia się polskiemu XIII w. w badaniach nad kobietami, także tymi ponoć tak świetnie już przebadanymi, a więc z dynastii piastowskiej.

M.R.P.: W wydanym w 1999 r. bilansie studiów nad średniowieczem Hans-Werner Goetz (*Moderne Mediävistik*, Darmstadt 1999) poświęcił problematyce badań nad kobietami niewielki, ale osobny rozdział. Dwa lata temu ten sam – dodajmy, bardzo wybitny – niemiecki mediewista zainicjował powstanie nowego zbiorowego przeglądu tematów ważnych i kontrowersyjnych w mediewistyce ostatniego ćwierćwiecza (*Kontroversen in der jüngeren Mediävistik*, Köln 2023). Znalazł się tam obszerny, syntetyzujący tekst Amalie Föbel o średniowiecznej historii płci pod nieco prowokującym tytułem *Mediävistische Geschlechtergeschichte – immer noch ein Reizthema?*. W kontekście tego, co usłyszeliśmy, odpowiedź na postawione w nim pytanie wydaje się absolutnie twierdząca – jest to ciągle temat atrakcyjny i ważny.

M.Z.: Patrząc na to z boku, widzimy nie tyle „białą plamę”, co „białe jezioro”. W porównaniu z historiografią zachodnią jesteśmy zapóźnieni o jakieś kilkanaście lat. Brakuje wielu szczegółowych badań, ale przede wszystkim chyba odwagi w napisaniu pierwszej syntezy.